

# TEMATYKA

## FRANCISZKAŃSKICH REKOLEKCJI ZAKONNYCH

INNOCENTY A. KIELBASIEWICZ OFM

Wydaje się, że w ogóle istnieje potrzeba jakiejś pogłębionej refleksji na ten temat. Ponieważ nasze franciszkańskie dokumenty partykularne (prowincjalne), mam tu na myśli głównie Statuty Partykularne, i to zapewne niezależnie od Prowincji, w bardzo podobny sposób traktują problematykę rekolekcji zakonnych, są to jednak zapisy z reguły dość ogólne i można by je streścić w trzech krótkich zdaniach: (1) mają być, (2) mają trwać pięć pełnych dni oraz że (3) celem ich jest odnowa ducha.

Dwa pierwsze nie należą w zasadzie do tematu tych rozważań. Nie wymagają też chyba jakiegoś głębszego komentarza, co najwyżej, taki, iż z pewnością warto by czasami przypominać braciom (niektórych pewnie i upominać), iż powinni w rekolekcjach uczestniczyć. Smutne doświadczenie mówi, że są tacy, którzy ten obowiązek, nawet regularnie, zanedbują. Oczywiście od razu trzeba dodać, iż w rekolekcjach należy uczestniczyć nie ze względu na sam obowiązek, a raczej właśnie ze względu *odnowę ducha*, na korzyść duchową, jakie one mogą dać. Przy odpowiednim podejściu i zaangażowaniu obu stron – rekolekjonisty i rekolektantów – mogą być wielkim, nie do przecenienia, darem. Być może nawet, we współczesnym, tak bardzo zagonionym świecie, należałoby je odczytywać jako, swego rodzaju, zakonny przywilej, tym bardziej w porównaniu z dorocznymi rekolekcjami kapłanów diecezjalnych, które niemal z reguły, jak to mogą obserwować dość często, trwają jedynie 3 dni.

Niejednokrotnie zapewne warto by również wyjaśnić lub może tylko przypomnieć, co to znaczy 5 PEŁNYCH dni. Niejednokrotnie bowiem wychodzi z tego co najwyżej 3 dni a nie powinno być tak, że czas rekolekcji jest jedynie pretekstem do

wyjazdu z klasztoru, a to, niestety, również można zaobserwować. Niektóre Prowincje (a i kapłańskie wspólnoty diecezjalne również) praktykują *kolekcjonowanie* zaświadczeń o odbytych rekolekcjach, podpisywanych przez Rekolekcjonistę lub Organizatora, lecz z pewnością bez odpowiedniej świadomości konkretnej osoby co do daru jakim są dla niej rekolekcje, może się to sprowadzić do głupiej w gruncie rzeczy zabawy w kotka i myszkę.

Co do trzeciego zdania streszczającego przepisy odnoszące się do naszych zakonnych dorocznych rekolekcji, myślę, iż jest w tym temacie wiele uproszczeń, swoistych dróg na skróty a czasami nawet pewnych nieporozumień co do oczekiwań i faktycznych potrzeb wspólnot rekolekcyjnych. Najprostszym przykładem takiego nieporozumienia może być fakt głoszenia wspólnocie braterskiej, na którą składają się zarówno bracia ze święceniami jak i ci bez święceń, nauk nawiązujących wyłącznie do sakramentu i duchowości kapłańskiej. Sam, niestety, trzykrotnie byłem uczestnikiem takich rekolekcji w domach naszego Zakonu i co ciekawe, zawsze rekolekcje te były- z założenia – rekolekcjami zakonne a nie tylko kapłańskie i za każdym razem rekolekcionista był spoza naszego Zakonu (biskup).

Ale bynajmniej nie jest to jedynie problem rekolekcjonisty. Myślę, że tak naprawdę, niejednokrotnie to my sami, Bracia Mniejsi – uczestnicy rekolekcji, rozumiemy je albo w bardzo zawężonym sensie odnowy tylko świadomości znaczenia ślubów i dyscypliny zakonnej albo nawet w ogóle się nie zastanawiamy nad sensem sformułowania *odnowa ducha* i po prostu traktujemy rekolekcje z marszobiegu: *co Rekolekcionista powie to wysłuchamy i już*. Jego wybory zaś bardzo często zamykają się w mniej więcej następującym schemacie: nauka wstępna, modlitwa, praca, śluby zakonne posłuszeństwa ubóstwa i czystości, dyscyplina zakonna i nauka na zakończenie. W konsekwencji, praktycznie każdego roku, słuchamy konferencji poświęconych

tym samym tematom, których nienaruszalnym rdzeniem wydaje się być problematyka ślubów zakonnych.

Z pewnością jest to temat ważny i ze wszech miar duchowo i moralnie pożyteczny, niemniej jednak, może być nużący, jeśli słucha się mniej lub bardziej podobnych rozważań na ten sam temat po raz 10-ty, 20-ty i czasem więcej. Poza tym, po raz kolejny poświęcając uwagę tym właśnie, nazwijmy je umownie *centralnym* tematom życia zakonnego, siłą rzeczy pomijamy inne, które w życiu konkretnej wspólnoty lub osoby, mogą być, w danym kontekście przestrzenno-czasowym, tematami – o niebo – ważniejszymi aniżeli te z problematyki ślubów.

Rozważając nad postawionym w tytule tematem, tak sobie pomyślałem, że można by poprowadzić pewną analogię pomiędzy życiem i duszpasterstwem parafialnym oraz naszym życiem i *duszpasterstwem* zakonnym.

Z tego co pamiętam z wykładów z homiletyki, należy w duszpasterstwie parafialnym w zasadniczy sposób rozróżnić pomiędzy sobą rekolekcje i misje. Myślę, że niestety kaznodzieje czasem nie zwracają na to uwagi, a również i proboszczowie popełniają czasami ten sam błąd i traktują misje jako takie podwójne lub nieco rozszerzone rekolekcje. A przecież już sam fakt innego nazewnictwa powinien wymuszać niejako odmienne spojrzenie na te dwa rodzaje spotkań, wydarzeń duszpasterskich. Nie można traktować misji parafialnych jako swoistego pomnożenia, czy też jedynie zintensyfikowania tematyki rekolekcyjnej. Jakkolwiek wiemy, że program misji parafialnych – ten najbardziej uniwersalny – zawiera kilka elementów tradycyjnie specyficznych dla tego rodzaju wydarzeń (jak choćby misyjne nabożeństwa stanowe, apel i modlitwa za zmarłych bądź też za grzeszników, której towarzyszy bicie dzwonu, nabożeństwo przy krzyżu misyjnym itp.) to rekolekcje nie powinny być tylko jakimś prostym pozbawieniem wydarzenia tych elementów.

Misje mają programowo sięgać do fundamentów, na podobieństwo wypraw dawnych misyjnych, gdzie tym fundamentem jest kerygmat, czyli było by to głoszenie obejmujące nauki o wyjątkowej miłości Boga, o rzeczywistość grzechu, o odkupieniu dokonany w Chrystusie ukrzyżowanym, pogrzebanym i zmartwychwstałym, o konieczności przyjęcia przez wiarę Chrystusa jako osobistego Pana i Zbawiciela, o posłannictwie Ducha Świętego i o tajemnicy Kościoła jako wspólnoty zbawionych. W czasie misji tematyka ta powinna być traktowana w sposób fundamentalny czyli w oparciu o fundament jakim jest w najszerszym tego słowa znaczeniu Ewangelia, w gruncie rzeczy chodzi więc o Ewangelizację u podstaw.

Rekolekcje natomiast są w tym kontekście rozwinięciem tych podstawowych prawd wiary chrześcijańskiej w konkretnym kontekście życia wspólnoty lub indywidualnej osoby. Są również Ewangelizacją, jednak już bardziej w aspekcie jej osadzenia w bieżącej codzienności i jej realizacji, jej przeżywania i nieustannej weryfikacji wobec niej życia wspólnoty bądź pojedynczej osoby.

Wydaje się, że o ile misje powinny obejmować całość kerygmatu – dlatego też siłą rzeczy obejmują dłuższy okres czasu i są bardziej intensywnie i w bardziej zróżnicowany sposób prowadzone – o tyle rekolekcje mogą zająć się tylko pewnym aspektem kerygmatu i być swoistym rozwinięciem i pogłębieniem katechezy prowadzonej przez zespół parafialny (wspólnotowy) na przestrzeni roku liturgicznego, roku duszpasterskiego.

Myślę, iż tak właśnie można popatrzeć na te różnice, jeśli zwróci się uwagę, że w dokumentach duszpasterskich Episkopatu, wydawanych rok w rok, w propozycjach tematyki rekolekcyjnej zobaczyć możemy właśnie takie jej traktowanie: rekolekcje jako uzupełnienie, rozwinięcie, pogłębienie tematyki roku duszpasterskiego.

Odnosząc to teraz do naszego zagadnienia i wspomnianej wyżej analogii, rekolekcje zakonne – moim zdaniem – winny być w pewnym sensie analogiczne do rekolekcji parafialnych. Być uzupełnieniem, rozwinięciem i pogłębieniem tematyki formacji całorocznej przygotowanej przez nasze prowincjalne sekretariaty formacji permanentnej (o ile oczywiście ich funkcjonowanie nie jest tylko papierową fikcją lub nie ogranicza się jedynie do *załatwienia* rekolekcjonisty i wyznaczenia terminów rekolekcji). Analogicznym natomiast odpowiednikiem misji byłyby nasze rekolekcje przygotowujące do ślubów, posług, święceń czy też jubileuszów. Oczywiście każdy z tych okresów ma swoje specyficzne fundamenty (mówiąc analogicznie – nieco odmienny kerygmat): inne ma przygotowanie do ślubów inne przygotowanie do święceń.

Tematyka dorocznych rekolekcji zakonnych czerpałaby zatem swe inspiracje wychodząc niejako od wewnętrznych doświadczeń wspólnoty, które chce ona zweryfikować, odnowić, zebrać na nowo w jeden spójny system wartości (vide: *re-colectio*), w konkretnym miejscu i czasie, natomiast rekolekcje przygotowujące do ślubów, posług, święceń i jubileuszów – analogicznie do tematyki misyjnej – byłoby oparciem się o fundamenty życia zakonnego, i ich punktem wyjścia byłyby zarówno zewnętrzne w stosunku do konkretnej wspólnoty, czy osoby przeżywającej rekolekcje, zasady, wartości, normy, wprowadzające, przygotowujące, wspomagające proces podejmowanie decyzji wstępowania na drogę konsekracji zakonnej bądź też kapłańskiej (w przypadku rekolekcji jubileuszowych było by to oczywiście odnowienie w sobie pierwotnej gorliwości w realizowaniu tych fundamentalnych zasad) jak i wewnętrzne doświadczenie powołania zakonnego lub kapłańskiego, jego permanentna realizacja i pogłębianie w codzienności.

Myślę, iż w tym drugim zakresie mieściłyby się również tzw. rekolekcje specjalne jak to na przykład ma miejsce w jednej z naszych Prowincji, która organizuje rekolekcje dla osób

mających problemy z uzależnieniem (choć jak się domyślam, w tej formie rekolekcji uczestniczyć mogą również bracia zainteresowani formalną bądź nieformalną rolą terapeutów w uzależnieniach a nie tylko sami uzależnieni). Tu również owe „fundamenty” są specyficzne i nie muszą obejmować tego samego zakresu jak w przypadku osób przygotowujących się do złożenia ślubów. Nie muszą lecz oczywiście mogą nadając im dodatkowy akcent świadomego wyboru wolności. Byłyby więc one w takim przypadku zakonnym odpowiednikiem misji parafialnych. Jakkolwiek przy tego rodzaju rekolekcjach zawsze należałoby pamiętać, aby nie dać się ponieść pokusie uczynienia z rekolekcji zakonnych jedynie warsztatów terapeutycznych.

Podobnie warto również wspomnieć tu o rekolekcjach dla gwardianów, przełożonych, dla formatorów itp. One również charakteryzują się swoimi, odpowiednimi do zakresu ich posługi i odpowiedzialności *fundamentami*, co też winno, w jakiś sposób przynajmniej, wymuszać wybór konkretnej tematyki. I miejmy nadzieję, że tak chyba rzeczywiście jest, bo przecież inaczej nie wyróżniano by ich specjalnym zaproszeniem. I tu również jednak, jak to już wspomniałem akapit wcześniej, należałoby pamiętać, aby nie uczynić z takich spotkań jedynie treningu interpersonalnego lub administracyjnego.

Niemniej jednak, na rekolekcje dla wszystkich tych grup specjalnych, wyżej wymienionych jedynie jako przykłady (bracia uzależnieni, gwardiani, formatorzy), równie dobrze można by popatrzeć jako na odpowiedź na konkretne zapotrzebowanie wspólnoty czy też jednostki, która zna i akceptuje *in genere* fundamenty życia zakonnego, jednak ma czy to problemy czy też potrzebę pogłębienia jakiegoś konkretnego aspektu swego ewangelicznego wyboru i posługi na rzecz wspólnoty. Byłyby one więc w tym przypadku zakonnym odpowiednikiem parafialnych rekolekcji i wpisywałyby się w szerszy program duszpasterstwa osób uzależnionych, duszpasterstwa gwardianów, duszpasterstwa formatorów itp., co w sumie chyba nawet jest całkiem dobrym pomysłem: spojrzeć na specyfikę ich posługi w

sensie duchowym, a nie tylko właśnie szkoleniowo-administracyjnym. Oczywiście ostatnim zdaniem przerysowuję nieco problem, ale tak niestety dość często bywa, że *gwardiaństwo*, czy ogólnie *przełożęństwo*, pojmujemy bardziej jako *administrację* aniżeli *animację*. O tym jednak kilka jeszcze słów nieco niżej.

W tym miejscu warto przez chwilę zastanowić się przynajmniej krótko jeszcze nad tym, co można by określić słowem *franciszkanizmu* naszych rekolekcji zakonnych. Niezależnie od tego czy chodzi o pierwszy czy o drugi rozważany rodzaj rekolekcji, osobiście opowiadam się za tym, aby zawsze Braciom głosili Bracia. Przynajmniej zaś powinni to być członkowie szeroko rozumianej Rodziny Franciszkańskiej. Może to jest i przejaw jakiejś mojej osobistej skrajności, ktoś mógłby też uznać to za jakiś przejaw ksenofobii w stosunku do kaznodziejów z innych zakonów bądź też z diecezji, lecz uważam, że to, iż jesteśmy zarówno spadkobiercami jak i współtwórcami, nie jakiegokolwiek ale właśnie *franciszkańskiej drogi duchowości*, implikuje i wręcz domaga się *franciszkańskiej odnowy ducha*. Nie tylko zaś jakiejś *ogólnej*. Kaznodzieja franciszkański (abstrahując oczywiście od indywidualnego zaangażowania – lub też oczywiście jego braku – we franciszkańską duchowość, franciszkański styl życia, czy wręcz franciszkańską mentalność konkretnych osób) gwarantować winien minimum tego franciszkanizmu. Powinien, lecz z różnych względów, niekiedy nie jest to aż tak oczywiste. Może będzie to sąd zbyt ostry, lecz mimo wszystko pozwolę go sobie tu wyrazić: niestety zbyt wielu w naszym zakonie mamy Braci z mentalnością, manierami i zachowaniem księży diecezjalnych (oczywiście z całym szacunkiem wobec tychże i wobec ich powołania i świętości). Wydaje się również, że niestety cały czas jeszcze nie potrafimy do końca uwolnić się od *produkcji* takowych. Być może jest to po części również, jakby wtórna, wina zaniedbań nie tylko w rekolekcjach franciszkańskich lecz również w ogólnie i szeroko rozumianej franciszkańskiej formacji permanentnej. Mam tu może nawet bardziej na myśli tę formację permanentną osobistą

każdego z nas aniżeli instytucjonalną prowadzoną przez Sekretariat ds. Formacji. Myślę, że każdy z nas powinien, co rychlej, uczynić sobie rachunek sumienia uwzględniający osobiste zaangażowanie na rzecz pogłębienia znajomości osoby i duchowości samego świętego Ojca naszego Franciszka, jak również historii, przykładów świętości i tradycji naszego Zakonu. Nie powinno być tak, że brat obchodzący jubileusz życia zakonnego przyznaje się, iż ostatni raz czytał i rozważał Pisma św. Franciszka na pierwszym czy drugim roku ślubów czasowych!

Tematem do osobnej dyskusji jest więc też w ogóle franciszkanizm naszego przepowiadania, głoszonych przez nas kazań, konferencji, dni skupienia, rekolekcji czy misji. Co do podejmowanej tematyki i co do formy tego przepowiadania. Jeśli tyle w ostatnim czasie powraca się i na nowo podejmuje temat wyjątkowej specyfiki ewangelicznego powołania Braci Mniejszych, to specyfika ta powinna również uwidaczniać się w naszym przepowiadaniu, a nie zmierzać ku swoistej kaznodziejskiej globalizacji czy uniformizacji. Chyba że to reszta kaznodziejskiego świata i sama nowa ewangelizacja staje się coraz bardziej franciszkańska...

Czy jest więc coś wyjątkowego w naszym sposobie głoszenia Dobrej Nowiny? Albo inaczej postawmy pytanie: co jest specyficznie franciszkańskiego w naszym sposobie ewangelizacji? Czy istnieje coś takiego jak Franciszkańska Szkoła (Nowej) Ewangelizacji?

Idąc dalej tym tropem należałoby chyba także postawić pytanie o związaną z przepowiadaniem po franciszkańsku formację. I tu również chodzi zarówno o ten proces formalny (głównie formacja seminaryjna lecz nie tylko) jak i ten nieformalny (praktyka towarzyszenia bardziej doświadczonym współbraciom w ich posłudze). Na długo otwartym pozostanie zapewne też pytanie na ile diakon albo dopiero co opuszczający mury seminarium młody brat kapłan jest kompetentny, aby samodzielnie głosić rekolekcje. Nie chodzi tu bynajmniej o zasób



wiedzy teologicznej lecz o praktykę głoszenia franciszkańskiego. Domniemywa się zwykle, iż po skończeniu jest kompetentny i zdolny do podjęcia jakiejkolwiek posługi kapłańskiej czy zakonnej, lecz czy aby na pewno? I dla pełnej jasności: w żaden sposób nie chcę tu poddawać w wątpliwość kompetencji naszych wykładowców seminaryjnych z poszczególnych dyscyplin teologicznych i pastoralnych, lub też osób odpowiedzialnych za formację czy też tych, które młodym braciom powierzają takie samodzielne obowiązki. Nie poddaję też i nie chcę poddawać w wątpliwość zapału z jakim – jestem tego pewien – bracia owi obowiązki te podejmują. Zresztą przecież nie dotyczy to jedynie braci młodych ale każdego z nas, którzy mierzymy się i mierzyć się chcemy po franciszkańsku ze współczesną problematyką kaznodziejską i rekolekcyjną. Na ile jesteśmy kompetentni, na ile ja jestem kompetentny by nie tylko głosić rekolekcje ale jeszcze czynić to wpisując się w pewną tradycję i szkołę kaznodziejską Zakonu Braci Mniejszych? Pytania te stawiam jedynie jako przysłowiowy *kij w mrowisko* i by wyartykułować rodzące się samoistnie pytania o kondycję naszego franciszkanizmu i o franciszkanizm naszego przepowiadania.

Wróćmy jednak do głównego tematu. Jeśli tak spojrzymy na całe zagadnienie to problemem najistotniejszym wydaje się być osoba i rola prowincjalnego Sekretarza ds. Formacji Permanentnej lub może nawet bardziej całego Sekretariatu ds. Formacji i Studiów jako pewnego kolektywu, wspólnoty odpowiedzialnej za projektowanie, organizowanie i animowanie całości formacji w Prowincji. Jest to jego-ich zaangażowanie i troska o to, by najpierw poznać całą Prowincję jako taką, poszczególnych braci, ich problemy, pytania, wątpliwości, kryzysy, wartości którymi żyją, dążenia i aspiracje, osadzenie ich powołania w codzienności Kościoła Zakonu i Świata, jak również widzieć te same w odniesieniu do całych, równie konkretnych i osadzonych w konkretnym przecież czasie i miejscu wspólnot, które współtworzą. Bo jeśli rola Sekretarza ds. Formacji ma się sprowadzać jedynie do ustalania terminu i ewentualnego organizowania poszczególnych turnusów rekolekcyjnych,

ewentualnie plus jeszcze kilku innych spotkań dla braci, to niestety system ten nie tyle będzie kulał, co wręcz leżał. W ten zaś sposób nieuchronnie skazujemy się na, jakkolwiek zapewne szczerą, to jednak, mimo wszystko *domyślną twórczość* kolejnych zaproszonych rekolekcjonistów, którzy, niekoniecznie muszą orientować się w specyfice życia braci, których mają wesprzeć i pomóc im *odnowić ducha*. Szczególnie jeśli rekolekcjonista jest spoza Prowincji, czy nawet spoza Zakonu. Myślę, że Sekretarz ds. Formacji, wspólnie ze swymi współpracownikami, oraz oczywiście w porozumieniu z Ministrem Prowincjalnym, jako głównym odpowiedzialnym za formację braci w Prowincji, powinien *zamawiać* u rekolekcjonisty nie tylko ogólnie rekolekcje ale również konkretną tematykę wpisującą się każdorazowo w szerszy program formacji permanentnej Prowincji a związany np. z dyskutowanymi przy okazji Kapituły prowincjalnej priorytetami Prowincji na następne trzecie lub w oparciu o inne, podobne do tego dokumenty.

Niektóre Prowincje już zresztą tak właśnie czynią. I dotyczy to zarówno Braci jak i Sióstr Rodziny Franciszkańskiej, czego sam mogłem doświadczyć dwukrotnie podejmując się wygłoszenia serii rekolekcji zakonnych dla Braci Prowincji Niepokalanego Poczęcia NMP w Polsce, raz dla poznańskiej Prowincji Sióstr Serafitek oraz raz dla Sióstr Franciszkanek Pielęgniarek w Oldrzychowicach Kłodzkich. Osoby odpowiedzialne w tych wspólnotach za formację permanentną wskazywały konkretne tematy, które chciały aby opracować i rozwinąć w czasie rekolekcji, a które wprost nawiązywały i odnosiły się do rozważań wcześniej odbytych kapituł prowincjalnych. Ze swej strony zdaję sobie sprawę, że być może nie wszystkim kaznodziejom i rekolekcjonistom takie potraktowanie sprawy odpowiada, skutecznie bowiem uniemożliwia *przejechanie* kilku różnych turnusów rekolekcyjnych z tym samym materiałem i wręcz wymusza pewną twórczą nowość, jednak chyba o to też właśnie chodzi, aby swój – zwał jak zwał – *warsztat kaznodziejski* poddawać

nieustannemu doskonaleniu i w swojej skali, nieustannemu *aggiornamento*.

Niestety, nie zawsze jednak tak właśnie jest. Niestety. Dlatego myślę, że tam gdzie we wspólnocie jest prawdziwie odpowiedzialny gwardian, znający swoich braci, z którymi żyje w codziennej wspólnocie w ich konkretnym *Sitz im Leben*, i który widząc jakąś *przypadkowość* w doborze tematyki rekolekcji organizowanych odgórnie lub też widząc *coś lepszego* dla tej właśnie, konkretnej, *swojej* wspólnoty, jak najbardziej mógłby a nawet powinien on sam zorganizować takie rekolekcje z *zamówioną* tematyką lub przynajmniej takie zaproponować. Oczywiście, jak to już zostało powiedziane w innym miejscu, w porozumieniu z Ministrem Prowincjalnym i ewentualnie z odpowiednim Sekretarzem, bądź całym Sekretariatem ds. Formacji. Myślę, iż właśnie jak najbardziej w tym kierunku może i powinna pójść interpretacja naszych dokumentów zakonnych i praktyka przełożonych generalnych, którzy, szczególnie na przestrzeni ostatnich kilku- kilkunastu lat starają się widzieć i akcentować funkcję *gwardiana* (i szerzej: *przełożonego*) nie tyle jako sprawnego administratora co właśnie animatora wspólnoty, która została powierzona jego pieczy. Widać to bardzo wyraźnie w praktyce zatwierdzania przez Kurię Generalną urzędów i w miarę konsekwentnie prowadzoną politykę rozdziału funkcji gwardiana od funkcji ekonoma i funkcji proboszcza. Gwardian (Przełożony) to ten kto animuje, czyli mówiąc w bardzo wielkim uproszczeniu: *ten który daje duszę, który ożywia*.

Warto i tutaj zauważyć, że nie są to jedynie jakieś moje pobożne życzenia lecz jest to już faktem. Są bracia gwardiani i wspólnoty, które same dla siebie i dla chętnych z innych wspólnot, w taki sposób organizują swoją roczną odnowę ducha. I tu również mam swoje osobiste, jak najbardziej pozytywne doświadczenia.

Na tym chciałbym zakończyć, a może lepiej *zawiesić* moje rozważania odnośnie do tematyki franciszkańskich rekolekcji

zakonnych. Jak napisałem na wstępie i tu powtórzę: z pewnością jest potrzeba aby taką refleksję jeszcze bardziej pogłębić, a zadanie to z pewnością należałoby powierzyć osobom, które ze względu na swoje wykształcenie i doświadczenie (rekolekcjoniści, homiletycy, formatorzy, przełożeni itp) odznaczają się zdecydowanie większymi kompetencjami aniżeli niżej podpisany. Niemniej jednak, niech tych kilka słów będzie moim skromnym przyczynkiem, bądź też, jak kto woli, włożeniem kija w mrowisko zarysowanej jedynie tematyki.

Niniejszym chciałbym również w tym miejscu podziękować moim współpracownikom, najpierw o. Franciszkowi Rydzakowi z Prowincji Niepokalanego Poczęcia NMP (przede wszystkim za postawienie tematu i owocne rozmowy jak również o. Andrzejowi Trzęsickiemu z mojej Prowincji Wniebowzięcia NMP, mojemu pierwszemu wykładowcy liturgiki i wykładowcy homiletyki, lecz przede wszystkim bratu, za żywe zainteresowanie tematem, cenne uwagi i również owocne rozmowy, zresztą, nie tylko w tym temacie.

\* \* \*

Ad vocem. Z korespondencji na temat:

*Drogi Innocenty! Cieszę się, że myślę podobnie jak Ty, przynajmniej co do rekolekcji parafialnych. W rekolekcjach zakonnych nie mam doświadczenia, dotychczas tylko Elżbietanki z Katowic podjęły ryzyko powierzenia mi ich prowadzenia. Ale analogie rekolekcji parafialnych i zakonnych wydają mi się trafione. Nie wypowiadam się też co do misji parafialnych, bo prowadziłem je tylko dwa razy i to w takich sytuacjach, które były mało kształtujące, a wiedza teoretyczna, jaką dostałem w czasie studiów była dosłownie żadna.*

*Jednak co do osoby prowadzącego mam pewne propozycje. Elżbietanki zapraszając mnie sugerowały, bym podjął wtedy temat jubileuszu 800-lecia śmierci św. Elżbiety i zbliżającej się beatyfikacji Marii Luizy Merkert. Odpowiedziałem wtedy, że to jak noszenie drzewa do lasu. To przecież ja powinienem od nich uczyć się duchowości elżbietkańsko-luizjańskiej. Zaproponowałem*

więc inną tematykę: *Eucharystia*. Wydaję się, że przyniosły one owoce. I teraz wnioski. Pewne tematy powinien podejmować znawca tychże i to w odpowiednim aspekcie (jako jego znawca). Wtedy też rekolekcje dla sióstr powinny by były głosić one same. W polskiej prowincji *Sióstr de Notre Dame* raz coś takiego było, więcej nie słyszałem. Ale czy wszystkie tematy tego wymagają? Myślę, że w naszym wypadku rekolekcje dotyczące głoszenia słowa Bożego mógłby głosić np. dominikanin. Ale o liturgii już np. nie benedyktyn, bo podejście zakonów mniszych do niej jest inne niż zakonów mendykanckich.

Na potwierdzenie Twojej tezy o potrzebie bliskości duchowej głoszącego i odprawiających można przytoczyć dość częsty fakt, że siostry zakonne niejednokrotnie mówią o tym, że chcą jako spowiednika zakonnika, bo księża diecezjalni ich nie rozumieją (oczywiście nie tylko ich, bo my też nieraz tego doświadczamy).

Jest też jednak inna sprawa. Kto mianowicie miałby głosić rekolekcje np. małżonkom? Czy tylko małżonkowie? Kapłani nie? Sprawa nie jest więc do końca taka jednoznaczna. To tyle moich przemyśleń. Pozdrawiam. Andrzej.

Jakkolwiek od pierwszej i drugiej redakcji tego rozważania wraz z komentarzem *ad vocem* upłynęło już nieco czasu i kilkanaście różnych rozmów, to dalej uważam, iż należy go traktować jako (szeroko) otwarty do dyskusji, do której też serdecznie niniejszym zapraszam.

Innocenty A. Kielbasiewicz ofm

Romitorium Matki Bożej Anielskiej  
Jaworzynka Śliwkula, 6 kwietnia 2013 r.